Nr. 171. Lwów — Sobota dnia 27 Lipca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi ... w Niemczech ... w innych Państwach ... Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Numer pojedynczy w Lwowie ... na prowincyi ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Natalii P. Jutro: F. 9 po S. Innoc. | Akyly Ap. N 8 po S. Hł. 7 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 34 Zachód „ „ 7 m. 35 | Długość dnia godzin 15 minut 1 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę
Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Objawy kanikuły.

Nieczyste sumienie pruskich szowinistów maluje przed nimi straszne widziadła polskiego panslawizmu, który im się wydaje tem niebezpieczniejszym, jakżeby stał się po prostu naszą narodową ideą. Przejął się nią — zdaniem hakatystów — nawet minister hr. Gołuchowski! Wprawdzie dzikі koncept dziennika socyalistycznego *Vorwärts*, że hrabia drukuje w poznańskiem piśmie *Praca* artykuły, tchnące nieprzyjaźnią dla rządu pruskiego i podpisuje je „Vestor“, okazał się wnet kombinacyą zanadto ryzykowną nawet na czas kanikuły, niemniej jednak organy hakaty *Danziger Ztg.* i *Deutsche Ztg.* nie zadawalają się wiadomością, że autorem owych artykułów jest p. Rakowski, lecz dowodzą, iż ten pisarz jest prawą ręką austryackiego ministra spraw zagranicznych, na jego życzenie został sekretarzem Wydziału krajowego i pisuje do *Pracy* to, co mu poleci ów minister. Nie dla naszej, lecz dla niemieckiej publiczności trzeba więc powiedzieć, że p. Rakowski wcale nie urzęduje w Wydziale krajowym i nawet mieszka nie we Lwowie, lecz w Krakowie i żadnym sposobem nie może być prawą, ani lewą ręką ministra, mieszkającego w Wiedniu. Można zapewne jeszcze dodać, że podobne posądzenie pism bismarckowskich łatwo się tłómaczy ich mniemaniem, że skoro Bismarck zdradzał Austryę, zawierając przeciwko niej i za jej plecami tajne układy z Rosyą, to i każdy inny mąż stanu może się tego dopuścić. Jednakże czyniąc takie posądzenie, hakatyści widocznie zapominają, że hr. Gołuchowski nie wychowywał się w krzyżackich tradycyach i nie jest zepsuty szkołą bismarckowskiej polityki. Jest on tylko austro-węgierskim ministrem, a jako taki już zasłynął z tego, że z żadną prasą nie utrzymuje poufnych stosunków.

Lecz ten szczegół z *Pracą* i pisującym do niej p. Vesterem dowodzi tylko, jak bardzo przeraża hakatę widmo polskiego panslawizmu. Pruska prasa z wielką irytacyą i zrozumiałą podejrzliwością śledzi stosunki polsko-rosyjskie, notuje pośpiesznie każdy objaw sympatyi w Rosyi i łączy ją z pewnym zwrotem, który się dokonywa w polskiej politycznej myśli. Nie rozumiejąc tego zwrotu, będącego przechyleniem się ku realizmowi w polityce, a czując, że Prusy ogromnie wiele zawiniły wobec nas, lęka się, że z Rosyą, pozostał w obozie panslawistycznym obok Czechów, Słoweńców, Serbów, Bułgarów i innych Słowian. To w istocie byłby fatalny dla Prus, chociaż niepodzięczony dla nas skutek pruskich prześladowań. Niech tylko ustał bodaj część tego ucisku, jaki Prusy wywierają na Polaków, a ludność sąsiadowi — to dopiero prawdziwe „niebezpieczeństwo polskie“.

Czy ono jest możliwe?

Z pośród wszystkich Słowian, jedynie naród polski, przejęty zdawien dawna kulturą zachodnią i stojący aż do XVII wieku pod względem politycznym na pierwszem miejscu wśród narodów słowiańskich, współzawodniczący przez dwa wieki o to pierwszeństwo z Rosyą, pozostał następnie po swym upadku politycznym na dawnem stanowisku niezawisłości moralnej i cywilizacyjnej wobec rozrastającej się z biegiem lat w pierwszą potęgę świata monarchii rosyjskiej. Oprócz kulturalnego rozwoju narodowego na gruncie zachodnim, w którym to rozwoju większy daleko niż niemiecka, wywierała na Polaków wpływ kultura włoska, a później francuska, oprócz wspomnień niezawisłości politycznej i tęsknoty za tą niezawisłością, zwykłej w każdym narodzie, który ją utracił, grał w ukształtowaniu się stosunku Polaków do Rosyi bardzo wybitną rolę religijny antagonizm między prawosławiem a katolicyzmem. Antagonizm ten, związany na wskroś z politycznem zachowaniem się rządu rosyjskiego wobec Polaków i objawiający się w zarządzeniach i środkach represyjnych, tłumiących wolność sumień ludności katolickiej polskiej pod berłem rosyjskiem, wywarł nadzwyczaj silny wpływ na usposobienie całej ludności polskiej.

Nie można zaprzeczyć, że chociaż Prusy zastosowywały do Polaków środki zgubniejsze może w skutkach niż Rosya, to jednak w formie postępowania z nami, będący zachodni ustrój państwa pruskiego nie dopuszczał do takich form ucisku, jakich używała Rosya. Nie istniała też w Prusach dawniej jawna i ostra walka z religią katolicką, do której lud polski pomimo wszystko jest przywiązany.

Później sytuacya bardzo się zmieniła. W Prusach nastąpił kulturkampf, który pod względem religijnym zrównał nasze położenie z tem, które mieliśmy w Rosyi. Kulturkampf stał się też podstawą uświadomienia ludu polskiego w Prusach i przyczynił się do ukształtowania jego moralnego stosunku do rządu. Pomimo to, po przywróceniu jako tako znośnych stosunków religijnych, stosunek Polaków do rządu pruskiego był jeszcze o wiele lepszy od stosunku naszych ziomków pod berłem rosyjskiem do rządu rosyjskiego. Zawsze jeszcze kulturalne pokrewieństwo z zachodem działało na Polaków w Prusach stokroć silniej, aniżeli szczepowe pokrewieństwo z Rosyą.

Nastąpił jednak dalszy rozwój wypadków. Z inicyatywy księcia Bismarka złączyły się żywioły niezadowolone z tendencyj gabinetu hr. Capriviego. Związek hakatastyczny i pokrewne mu żywioły opanowały Berlin. Nastąpiły czasy takiej walki politycznej, ekonomicznej, rasowej narodu z narodem, o jakiej nigdy w Rosyi nie było nawet wyobrażenia. W niej walczył z nami tylko rząd, w Prusach i rząd i naród niemiecki. Nic też dziwnego, że wśród Polaków pod panowaniem pruskiem zapatrywania na Niemców ogromnie się zmieniły. Wydana im wojna rasowa wyrobiła też w nich poczucie rasowego pokrewieństwa z innymi Słowianami. Widzimy to zwłaszcza na Szląsku pruskim.

Jednocześnie w Rosyi okazały się pewne objawy łagodniejszego usposobienia względem Polaków. Są one bardzo powierzchowne i słabe, jednakże ponieważ polityce rządowej nie towarzyszy, jak w Prusach, wściekłe wycie szowinistów, przeto najlżejsze uchylenie się rządu od dawnej metody sprawia na szerokie warstwy ludności większe wrażenie, niż sama rzecz zasługuje. Porównania czynione przez te szerokie i najszersze warstwy między Prusami a Rosyą, nie wypadają na korzyść Prus.

A dziś coraz większe znaczenie w życiu wszystkich europejskich narodów odgrywają zapatrywania właśnie tych warstw najszerszych. One porywają za sobą wszystkich, a same kierują się tylko wrażeniami. Polityczna myśl i tradycya mogły się przechować tylko w warstwach wyższych, lecz właśnie na te warstwy najpierw spadł niszczący młot pruski.

Więc niedaremnie przed nieczystem sumieniem hakatystów pojawiają się groźne widma polskiego panslawizmu.

Konsulaty w Pradze. — Minister dla Niemców.

Piszą nam z Wiednia 25 lipca:

Raz po raz w prasie czeskiej i rosyjskiej pojawia się kwestya rosyjskiego konsulatu w Pradze. Jak wiadomo, hr. Gołuchowski w tym względzie oświadczył w delegacyi, że chętnie udzieli exequatur konsulowi rosyjskiemu, byle to był Rosyanin, a nie zaś poddany austryacki. Bo, dodał słusznie minister spraw zagranicznych, przy roznamiętnieniu stronnictw w Czechach, obdarzenie tamtejszego obywatela godnością konsula sprowadziłoby wielkie niedogodności. Wystawmy sobie np., że dr. Baksa zostanie konsulem rosyjskim, a Wolf konsulem niemieckim! Wtedy p. Baksa przy każdej demonstracyi czeskiej reprezentowałby nibyto opiekuna rosyjskiego, a Wolf przy demonstracyach niemieckich — niemieckiego! Każdy z nich usiłowałby wyzyskać swój charakter urzędowy w celach stronniczych, co musiałoby pociągnąć za sobą różne niedogodności dyplomatyczne.

Dlatego rząd wspólny obstaje przy zasadzie, że konsulem powinien być w Pradze tylko obcokrajowiec. Ta zasada w praktyce okazała się odpowiednią. Tak np. konsulem niemieckim jest tam baron Seckendorf, który, nie mięszając się do sporu narodowości, zjawia się zarówno na uroczystościach niemieckich, jak czeskich, i dotąd nie wywołał żadnych zastrzeżeń ze strony czeskiej. Godność konsula francuskiego piastuje w Pradze p. Valois. Podczas ostatniego zjazdu Sokołów dyskretnie się usunął, aby się nie narazić ani rządowi wiedeńskiemu, ani — własnemu! Gdyby konsulem francuskim był np. dr. Podlipny, byłby prawdopodobnie uroczyście udzielił swej sankcyi obwołanemu w „biesiadzie mieszczańskiej“ aliansowi czesko-francusko-rosyjskiemu, pana Delcassé'go takie zachowanie się konsula byłoby naraziło na różne przykrości, zmusiłoby go do przeprosin rządu wiedeńskiego itd. Natomiast fachowi konsulowie, trzymając się ściśle instrukcyi swego rządu i szanując przepisy międzynarodowego prawa, unikają starannie wszelkich podobnych wykolejeń. Jakoż nie słychać żadnych skarg na konsulów np. rosyjskich we Lwowie i w Budapeszcie.

Narodni Listy nie chcą tego zrozumieć i twierdzą, że hr. Gołuchowski jedynie dlatego żąda obcych, fachowych konsulów, ponieważ tych jako obcokrajowców może natychmiast wydalić, gdy np. dr. Podlipnego, jako Austryaka, nie mógłby wydalić. Rozumowanie to stanowczo chroma. Chociaż bowiem rząd austryacki poddanego austryackiego, który jako konsul popełniłby czyn niewłaściwy, nie może wydalić, to może mu przecież nazajutrz odebrać exequatur, czyli pozbawić go urzędu konsula. To też nawet *Swiet* Komarowa nie może się zgodzić na owo żądanie *Narodnich Listów*, aby konsulem rosyjskim w Pradze został koniecznie Czech, i pyta zdziwiony, dlaczego organ czeski obstaje przy owem żądaniu? Dlaczego! Oczywiście nie jedynie dlatego, aby kilku młodoczechów otrzymało intratne posady! Lecz dlatego, ponieważ *Narodni Listy* gorąco pragną, aby taki dr. Schreiner jako konsul rosyjski, dr. Podlipny jako konsul francuski, dr. Baksa jako konsul czarnogórski itd. agitacyom młodoczeskim dodawali urzędowego blasku obcego mocarstwa, gdy dotąd trzeba się zadowalać samozwańczemi obiecankami „jenerałów“ Komarowa, Rittícha itd., których rząd petersburski natychmiast dezawuuje, a nawet doznać takiej przykrości, że konsul francuski Valois demonstratywnie ignoruje misyę tak wielkich ludzi, jak Mr. Dausset i Sansboeuf!

W prasie niemieckiej znowu pojawiła się kwestya specyalnego „ministra dla Niemców“ w gabinecie p. Koerbera. Kwestya ta od półtora roku pojawia się mniej więcej co 4 tygodnie. Świeżo poruszył ją poseł styryjski Walz w rozmowie z korespondentem *Grazer Tagblatt*. P. Walz oświadczył, że Niemcy niemieckich urzędników w gabinecie nie mogą uważać jako obrońców swoich narodowych interesów! Albo „dwaj słowiańscy ministrowie krajowi powinni wystąpić z gabinetu, albo musi do niego wstąpić minister dla Niemców“. Naturalnie, musi to być członek niemieckiego stronnictwa ludowego, jako najliczniejszego ze stronnictw niemieckich. Ale naturalnie obdarzenie członka niemieckiego stronnictwa ludowego teką ministra dla Niemców, nie powinno w niczem krępować zupełnej niezawisłości tego stronnictwa etc.

N. Fr. Presse dziś niecierpliwym kandydatom do teki ministra dla Niemców przedstawia, że w tej chwili nie można jeszcze przewidzieć konstelacyi parlamentarnej w jesieni, że p. Koerber, powróciwszy z Alp, niezawodnie rozpocznie rokowania ze stronnictwami niemieckiemi, ale w tej chwili trzeba mu dozwolić odpoczynku. Pominąwszy wszystkie inne argumenta, przemawiające przeciwko nominacyi specyalnego „ministra dla Niemców“, sprawa ta wywołuje tak ostre rywalizacye osobiste w różnych obozach niemieckich, że o nie rozbić się musi wszelka odnośna kombinacya. Gdyby np. p. Prade został ostatecznie ministrem dla Niemców, to grupa Schoenerera i Wolfa niezawodnie rozpoczęłaby przeciwko niemu... obstrukcyę! To wynika bardzo jasno z wczorajszego i dzisiejszego artykułu wstępnego *Ostdeutsche Rundschau*. P. Prade ocknąłby się w roli — hr. Gleispacha!

Korespondencye.

Wiedeń, 24 lipca.

(Lekarze o Kasach chorych).

(y) Z łona świata lekarskiego wyszła doniosła manifestacya, która wzbudzić powinna we wszystkich ludziach szlachetnie myślących jak najżywsze współczucie dla jej autorów i dać impuls do parlamentarnej naprawy uchwalonej przed laty trzynastu ustawy, która w skutkach swych okazała się zabójczą dla całego stanu lekarskiego. — Mam tu na myśli ustawę z 30 marca 1888 o przymusowem ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby. Dziewiętnaście izb lekarskich w Austryi przedłożyło rządowi memoryał, w którym wykazuje, jaka nędza materyalna panuje dziś między lekarzami skutkiem zaprowadzenia owej ustawy o kasach chorych i prosi, aby koniecznie ustawę tę zmieniono, gdyż w przeciwnym razie lekarze staną się najbardziej politowania godnymi proletaryuszami.

Już ta sama okoliczność, że mężowie nauki, którzy w takich wypadkach zawsze są wstydliwi, nareszcie decydują się na to, by po raz pierwszy swoje stosunki domowe uczynić przedmiotem publicznej dyskusyi, świadczy o tem, że położenie lekarzy musi być istotnie bardzo opłakane i dlatego obecny memoryał lekarzy przyjmują wszędzie nierównie życzliwiej, niż niedawną akcyę adwokatów, podniesioną z powodu projektu zaprowadzenia nowej taryfy za czynności adwokackie. Wiadomo, że adwokaci w swojej sprawie zwyciężyli, gdyż rząd odstąpił od swego projektu i dał adwokatom zapewnienie, iż bez porozumienia z nimi żadnego nowego projektu parlamentowi nie przedłoży; owóż tem bardziej spodziewać się należy, że i słuszne żądania lekarzy zostaną uwzględnione i że rząd w porozumieniu z nimi zabierze się do reformy ustawy, którą wydano, nie pytając wcale stanu lekarskiego o zdanie.

Przedewszystkiem podnieść należy, że nie przeciw kasom chorych wogóle, ani przeciw zasadniczej myśli, na której opiera się ustawa z roku 1888 występują lekarze, tj. nie przeciw myśli, ażeby biednym robotnikom zapewnić bezpłatną pomoc lekarską w razie choroby, — ale przeciw temu, co w tej ustawie i w jej wykonaniu jest niesprawiedliwem. Niesprawiedliwością zaś jest, zdaniem lekarzy, to, że ustawa nakłada przymus należenia do kas chorych nietylko na ubogich robotników, ale także na dobrze płatnych urzędników prywatnych, którzy mają po kilka tysięcy rocznego dochodu i którzy należąc do kas chorych korzystają w razie choroby z bezpłatnej pomocy lekarskiej, gdyby zaś nie byli członkami tych kas, musieliby opłacać sami lekarza, co zresztą nie sprawiłoby im żadnego uszczerbku w ich gospodarstwie domowem. Dlatego też domagają się lekarze w swym memoryale, ażeby do kas chorych przyjmowano tylko takich ludzi, którzy zarabiają mniej, niż 2000 koron rocznie, bo kto zarabia więcej, ten może opłacić sobie lekarza.

Drugą wielką niesprawiedliwością ustawy o kasach chorych jest zdaniem lekarzy to, że do tych kas przyjmowani są nietylko robotnicy i urzędnicy przedsiębiorstw prywatnych, ale każdy człowiek wogóle, który chce do nich należeć. Ma to ten skutek, że na członków kas chorych zapisują się także ludzie zamożni, nawet bogaci i za opłatą kilku szóstek miesięcznie żądają bezpłatnej pomocy lekarskiej. W memoryale przytoczono liczne wypadki, w których do lekarzy kasowych zgłaszali się do ordynacyi bogaci kapitaliści i na tej podstawie, że należą do kasy, domagali się bezpłatnego leczenia, a nawet wykonywania na nich bardzo trudnych operacyi. Podobne wyzyskiwanie ustawy, obliczonej dla najuboższych warstw robotniczych, jest wręcz oburzające, bo taki chory ma nieraz w tygodniu więcej dochodu, niż lekarz kasowy za cały rok, a jednak lekarz musi go kurować darmo. Owóż lekarze domagają się zniesienia tej fakultatywnej swobody przystępowania do kas chorych wszystkich, którzy chcą do nich należeć.

Dalszego powodu do skarg nastręcza lekarzom praktyka, jakiej trzymają się kasy chorych t. j. iż przyjmują za lichą płacę kilku stałych lekarzy i tylko u tych kilku każą się leczyć swym członkom. Jeden lekarz ma wyznaczoną sobie dzielnicę i kto w niej mieszka ten tylko u tego lekarza może się leczyć, choćby nie miał do niego żadnego zaufania. Izby lekarskie żądają przeto, ażeby kasy chorych oznaczyły honoraryum, jakie chcą płacić czy za leczenie jednego człowieka, czy też za jedną ordynacyę i ażeby zawarły z korporacyami lekarskiemi kontrakty, wedle których każdemu choremu wolno byłoby wybierać sobie lekarza jakiego zechce, z listy udzielonej kasie chorych przez daną korporacyę lekarską. Na liście tej umieszczeni byliby wszyscy lekarze, którzy zgodzą się na honoraryum ustanowione przez kasę. W ten sposób znaczniejsza liczba lekarzy znalazłaby przez kasy chorych zatrudnienie i możność praktycznego zużytkowania swej wiedzy fachowej.

W końcu wykazują izby lekarskie we wspomnianym memoryale, że kasy chorych, rozporządzające milionowymi funduszami, płacą za czynności lekarskie tak oburzająco niskie wynagrodzenie, że uważać je można za obelgę wyrządzoną pracy. Oto obliczono jak najdokładniej, że honoraryum jakie płacą kasy chorych za jedną ordynacyę, wynosi przeciętnie $8\frac{1}{2}$ centa, zaś odwiedziny chorego w domu $17\frac{1}{3}$ centa. Takiem wynagrodzeniem niezadowoliliby się zaiste nawet golarze małomiasteczkowi, ani baby wiejskie, leczące ziołami. A przytem trzeba zważyć i to, że w sumie świadczeń lekarskich, jaka posłużyła za podstawę do obliczenia tego przeciętnego wynagrodzenia, znajdują się niezliczone operacye i rozmaite inne trudne świadczenia lekarskie, wymagające sporego zasobu wiedzy fachowej. Słusznie też podnoszą lekarze w swym memoryale z goryczą, że takie taksowanie wartości świadczeń lekarskich przez kasy chorych jest poniżeniem całego stanu lekarskiego.

22)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Surowość i odwaga pułkownika były słynne w wojsku Napoleona, a zdolności wysoko cenione przez marszałków. Powierzano mu zazwyczaj najtrudniejsze do spełnienia misye. Przednia straż była zwykłym jego udziałem. Deschamp potrafił dotrzeć bodaj do samego środka armii nieprzyjacielskiej, a co ważniejsza, wyjść z niego cało. Służba pod nim, była niekiedy męczarnią, lecz dawała szerokie pole do odznaczeń, pułkownik bowiem dbał o swoich podwładnych i gdy szło o nagrody, gotów był zawsze wprost samego marszałka Davoust atakować. Marszałek zawsze czynił zadość przedstawieniom pułkownika, pokładając w nim ufność bezgraniczną. W korpusie Davoust wyrażenie „pójść pod Deschampa“ — równoznaczyło bądź wyjątkowej odwadze, szukającego karyery żołnierza — bądź karze dyscyplinarnej — o ile żołnierz szedł pod „białego“ z rozkazu.

Szwadron Deschampa posuwał się szybko naprzód, śledził, badał, zasięgał języka, lecz do Prusaków dotrzeć nie mógł. Prusacy, o których mówili mieszkańcy wiosek, osad i miasteczek, jako o czemś, co było wczoraj jeszcze, przed godziną może, co jest tuż, zaraz, o staję drogi rozpływali się przed podjazdem, niby sine mgły horyzontów. Niekiedy oddział napotykał w miasteczkach opustoszałe kordegardy pruskie, wyludnione koszary, opróżnione stajnie a nieuprzątnięte magazyny. Zdawało się, iż wojsko nieprzyjacielskie na chwilową ruszyło wycieczkę, bo i łóżka w izbach oficerskich znajdowano nietknięte i beczki z prochem, i ładunki, i siano w drabinach, i owies w żłobach.

Deschamp niecierpliwił się, szczęka dolna latała mu coraz gwałtowniej... Strzelcy drżeli.

Pułkownik czuł, że przed nim majaczy się nieprzyjaciel, że depcze jego ślady, że wyrywa mu się z pod nóg prawie — a mimo to — dosięgnąć go nie może.

Czasem wysłane naprzód rekonesanse, myszkując polami, wyciągały ze stogów maruderów pruskich, lub, idąc za wskazówką kmieci, w opuszczonych komorach lub zapadłych na wpół sklepach znajdowali wylękłych piechurów. Jeńców prowadzono Deschampowi, ten brał ich na spytki, groził śmiercią, batogów nie szczędził; wybladli, jako ich pomadowane harcapy, Prusacy powtarzali uporczywie: wojska ciągną na południe, muszą być tuż-prawie.

Po każdej takiej odpowiedzi, Deschamp nakazywał trąbić wsiadanego i pędził dalej na nieprzyjaciół, aby na pierwszym popasie znów tę samą usłyszeć wiadomość: „muszą być... tuż-prawie!“

Lecz trudno zaiste było sprostać Prusakom w ich gwałtownym, błyskawicznym pochodzie... To nie był odwrót, nie wsteczne marsze mających się skupić drobnych oddziałów, lecz coś, czego żaden wódz, żaden sztab, żaden najgenialniej opracowany plan przewidzieć nie jest zdolen. Fala złowrogich wieści zerwała się z ponad pobojowisk Jeny i Auerstaedtu i pogrążyła wszystko to, co niedawno jeszcze wrzało butą a samochwalstwem. Prusacy uciekali przed siebie, na oślep, bez ładu, z widmem bezbrzeżnego przerażenia przed oczyma, z dźwiękiem straszliwym: Bonaparte! — w uszach. Uciekali, nie bacząc, że pędzą ku granicom obcych mocarstw, mogących na skinienie polityki przywitać ich rotowym ogniem! Uciekali z bronią w ręku, lecz gotowi ją każdej chwili rzucić pod stopy zwycięzcy i ukorzyć się bez oporu, bez utarczki, bez walki.

Żołnierze Fryderyka! Chłop w chłopa na schwał, dobrani wzrostem, jednako paśni, jednako muskularni, jednako tędzy w piersiach, rozłożyści w plecach, a jednako w mustrze a ćwiczeniach sprawni.

Myślałbyś, taki jeden łeb twardy a kark bawoli niby taran mury walić będzie, a najmocniejsze rozbijać zapory! Co tu odwaga, co duch, co oręż, co geniuszu przewód mógł znaczyć.... gdy oto żołdak taki stanął, ciężkie stopy rozkraczył, a zaparł się w ziemię!

Król Fryderyk bo lada kogo „w kamasze“ nie brał. Gdy brandeburgskich a pomorskich nie starczało drągalów, to bodaj Sasów chwycić, Szwedów przynająć, opornych Łużan zniewolić, Szlązaków przebrać a z nad Warty i Wisły rekruta napędzić, byle mu żołnierz pasował do mundura, pałasz do pięści, a karabin do nogi.

Żołnierz taki gdy szedł, ziemia pod nim jęczała, gdy dobył głosu, rzekłbyś wichru złowrogiego poszum, a gdy się zamierzył, to zdawało się, że miażdżyć będzie! A taka biła odeń siła, taka tęgość, taka z oczu zapamiętałość a z miny cholera, że od jednego ich widoku ludek polski się żegnał, giął się w pałąk.

I tacy to właśnie uciekali, nie bacząc na tradycye armii Fryderyka Wielkiego, nie zważając, iż kraj cały oddają na łaskę nieprzyjaciół, a hańbą okrywają się wieczną. Nigdy może zajęcze serca, tchórzostwo a samolubstwo nie miało tak zuchwałych pozorów mocy i odwagi. Prusak przypominał pędzącego na oślep byka, który nie pomny na swą siłę, ucieka wystraszony warknięciem polowego brytana. Na myśl mu nawet nie przychodziło, jak się ma bronić, jak opór stawić zalewowi, jak osłaniać ogniska domowe, jak życie nieść ojczyźnie w ofierze, jak ginąć hardo! Całą natomiast inteligencyę, całą sprężystość obfitych mięśni obracał na zjednanie sobie sprzymierzeńca, obrońcy i na ten bezprzykładny odwrót z pola bitwy. Prusak umiał politykować, umiał i po rozżarzone węgle sięgać cudzemi rękoma, potrafił bezbronnej ludności wdrażać wysokie wyobrażenia o swojej odwadze a potędze, zawsze z każdej skorzystał okazyi, byle choćby ochłap wyżebrać i podsunąć się w porę tam, gdzie czujność Europy była odwróconą, gdzie coś pochwycić można było bezkarnie.

Jął głos podnosić, z sojuszem się naprzaszać, a w końcu wyciągnął ku Bonapartemu pięści. Słabe, choć otyłe pisklę krzyżackie, zagroziło Tytanowi. Pigmej chciał się potykać z geniuszem. Mieszczuchowi przyśniły się wawrzyny. Tam, gdzie rozlegały się od lat dziesięciu surmy bojowe, gdzie rodzili się, żyli i umierali bohaterowie, tam wybrał się ciura, sądząc może, iż godzina zbierania łupów nadeszła, iż oślepiony blaskiem swej chwały Holofernes stracił już moc swoją!...

Nie spodziewali się, że potęga Napoleona jeszcze nie stanęła u szczytu, że i w mury Berlina wjeżdżać będzie i Wiedeń po raz wtóry odwiedzi.

Prusakom się śniło. Przebudzenie było dla nich okropnem, rzeczywistość zgasiła w nich wiarę w siebie... uciekali coraz szybciej, coraz gwałtowniej, aż za granice rosyjskich placówek.

Od zachodu tymczasem ciągnęła armia zwycięska podzielona na siedm kolumn, ogarniając całą monarchię pruską od Bałtyku aż po granice Austryi. Siedm kolumn, a na ich czele siedm pochodni, siedmiu lwów, siedm gwiazd z konstelacyi Bonapartego, siedmiu wyrosłych niby z pod ziemi imion nieśmiertelnych, które brzmiały krótko, urywanie: Ney, Soult, Davoust, Lannes, Murat, Bernadotte, Augereau.

Każdy z nich był innym, lecz wszyscy byli jednakowi... Murat wyświeżony elegant, zalotnik wyrafinowany, strojący się, świecący, szeleszczący jedwabiami, wysznurowany, wiecznie troszczący się o zaokrąglenie różowanych paznogci, delikatność cery, białość żabotu, układ piór strusich na kapeluszu; Ney, huzar dawny, rozrzucony, rozhukany, rubaszny, lubiący wspominać o swem arystokratycznem, szlacheckiem pochodzeniu; — Soult o twarzy biurokraty, z uczesania muzyk, z pochodzenia syn palestranta, przebiegły, wyrachowany, zasklepiony w sobie; — Davoust dumny a nieugięty, gwiazda, która świeciła niepewnie, bo ją gasił blask meteoru; — Augereau, syn przekupki, gadatliwy a przebiegły, chytry, równie odważny jak przewrotny, pyszny niby paw; — Bernadotte niewiadomego pochodzenia, dziecię rewolucyi, syn mocy a zakusów najśmielszych, nieubłagany w zamysłach, a pnący się po stosach ciał ludzkich aż do korony; — Lannes, prawość duszy, otwartość serca, zresztą chłopiec stajenny, farbiarz i komunista...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Miejmy nadzieję, że Rada państwa zaraz z początkiem jesieni zabierze się szczerze do reformy ustawy o kasach chorych, a reforma jej potrzebna jest nie tylko w kierunku, wskazanym w memoryale izb lekarskich, ale także w kilku innych.

Co i o czem piszą.

Z Czerniowiec otrzymała *Gazeta Narodowa* korespondencyę, z której przytaczamy następujący bardzo smutny urywek:

„Z wyjątkiem kilku domów, które, poczuwając się do polskości, jako tako wszędzie śmiało występują, nie wstydząc się swojej mowy i polskiej narodowości, mamy bardzo wiele takich, w których starsza generacya wprawdzie polską pozostaje, ale młodsza zupełnie się niemczy, mowy i narodu swego się wstydzi. Około się tutejsi Niemcy w stowarzyszeniu *Christlich-deutscher Verein* skrystalizowali, starają się oni wszystko w swe ręce dostać i na wszystkiem pieczęć niemieckości wycisnąć. Od lat około ośmnastu usuwano ciągle urzędników i profesorów Polaków, a sprowadzano Niemców; aby to łatwiej szło, judzono Rumunów na Polaków, tak, że ci mając za przedmiot ciągłego judzenia i nienawidzenia wszystko co polskie, w swej zapamiętałości nie spostrzegli się, że wszystkie znaczniejsze miejsca zagrabili Niemcy. Od lat czterech usuwają i z mniejszych posad tak w biurach, jak w szkołach Polaków, a obsadzają Niemcami lub renegatami, a tych ostatnich coraz więcej, bo dla chleba i stanowiska wszystko się zrobi.

„Z Rumunami i Rusinami tak łatwo im nie idzie, bo ci, kształcąc się na kulturze niemieckiej, tem twardziej stają w obronie swych narodowości, z Polakami zaś nie mają trudności, mimo, że ci są w dość licznej sile.

Pomostem do zagładzenia tej narodowości jest najpierw uległość i łagodność, charakteryzująca Polaków, ich bierność, przez co tak łatwo dają się zniemczyć; powtóre szkoły niemieckie, w których od najniższych klas młodzież wszystkiego po niemiecku się uczy, tak, że brak jej na późniejsze życie słów i wyrażeń polskich, aby myśli, czuje i mówi tylko po niemiecku; po trzecie brak jej świadomości narodowej i tu podkreślam, brak wiadomości historyi narodu, bo w szkole o przeszłości, ani o teraźniejszości Polaków nie usłyszy, a raczej wiele ujemnego jej ze wszech stron w uszy się naleje; po czwarte i to najważniejsze, jak i nauki religii uczą młodzież polską po większej części nasi księża katolicy, a niestety nietylko Niemcy, ale i Polacy, po niemiecku.

Echa z wód.

Kossów, 24 lipca.

Prawdziwie, wielki los wygrali ci, którzy się w tym roku jakkolwiek opóźnili z przyjazdem do lecznicy tutejszej. Ominęli bowiem ten czterdziestodniowy szereg deszczu, który się rozpoczął tak nieszczęśliwie w dniu św. Medarda, a powtóre, że w lecznicy doktora Tarnawskiego tak pełno było osób, że wielu letników musiało szukać mieszkań w wiejskich chatach, w których zresztą izby są czyste i przewiewne, a gościnność gospodarzy bardzo zachęcająca. Z przyjemnością zaznaczyć muszę, że lecznica podnosi się z roku na rok. Obszerny ogród znacznie jeszcze rozszerzono; kaplica w odpowiedniem postawiona miejscu, jest już na ukończeniu. Stanęła ona dzięki inicyatywie i ofiarności doktorostwa. Piękna to była myśl, bo kto z nas nie pragnie zajść do świątyni Pańskiej, by pokrzepiwszy pierwej ciało, w kornej, cichej modlitwie i w rozmyślaniu pokrzepić i ducha swego? Nie jedna też duszyczka westchnie tam serdecznie za intencyę pożyczliwych fundatorów. Oboje oni robią wszystko, aby w lecznicy było jak najlepiej, a skutki tych ich zabiegów, ozar gimnastyki, powietrzno-słoneczny kąpieli, staranny hygieny, jednem słowem zbliżenie się do natury i do Boga. Wszystko tutaj szczere, swobodne i poczciwe! — Tylko, moje panie i panienki, zamknijcie na cztery spusty gorsety i rękawiczki! Tylko wolne bluzy, krótkie sukienki i sandały! Przecież to tak daleko lepiej!

Pisząc o lecznicy, nie możemy ominąć dwóch osób, odgrywających ważną tutaj rolę: szczęśliwie obranego jako pomocnik dra Tarnawskiego, młody i zdolny dr. Bobrowski, dusza całego towarzystwa, i poczciwa, zacna siostra doktora, panna Marya Tarnawska. Jest ona przewodniczką łazienek pań, wszyscy ją kochają i przepadają za nią, jak rodzi tak szczerze, jak panie tak panowie. Zawsze wesoła, nigdy nie strudzona i dziwnie wyrozumiała na słabostki ludzkie. Kto nie szuka zagranicznych wygód, kto nie chce marnować ciężko zdobytego grosza, a kto chce odzyskać czerstwość siły i zdrowia, ten niech śpieszy do tutejszej lecznicy.

Jedna z kuracyuszek.

Ruch przedwyborczy.

Z miast Krosno-Sanok w miejsce dra Jugendfeina kandyduje p. Kazimierz Lipiński, były dyrektor fabryki sanockiej. — Z miasta Stryja w miejsce dra Fruchtmana kandyduje poseł do Rady państwa p. Eugeniusz Abrahamowicz. — Z miast Bochnia-Wadowice kandyduje ponownie dr. Maiss. — Z wiejskiej kuryi bocheńskiej przeciw ks. Stojałowskiemu ubiega się o mandat p. Adam Ruebenbauer, kandydat notaryalny.

Dla uniknienia pomyłki zaznaczamy, że kandydat ludowców z m. Sanok-Krosno p. Aleksander Piech nie jest szewcem, lecz bronzownikiem w Sanoku.

Z miast Gorlice-Jasło kandyduje ponownie p. Zygmunt Jaworski, burmistrz Biechoński, mieszczanin Lazarowicz i socyalista Tokorski.

Z wiejskiej kuryi gródeckiej kandyduje ponownie Adolf br. Brunicki. Że strony ruskiej ubiega się o ten mandat dr. Ozarkiewicz, adwokat z Gródka. Z kuryi wiejskiej limanowskiej przeciw Antoniemu hr. Wodzickiemu kandyduje Stojałowczyk Smołczyński.

* * *

Wczoraj popołudniu w Zakładzie im. Ossolińskich odbył się zjazd delegatów okręgów wyborczych w celu wybrania dziesięciu członków komitetu centralnego, którzy wraz z dwunastoma wybranymi przez sejmowe Koło polskie i dziesięcioma kooptowanymi stanowią w myśl statutów plenum komitetu centralnego. Zjazd był bardzo liczny, przybyło bowiem 64 delegatów; kilka okręgów usprawiedliwiło swą nieobecność. Prezes komitetu centralnego, książe Andrzej Lubomirski zagaił obrady następującem przemówieniem:

„Powołany wolą Koła sejmowego i komitetu centr. w dzisiejszym jego składzie, do zaszczytnego zadania przewodniczenia mu, chociaż odczuwam swoją nieudolność, uważałem za swój obowiązek nie usuwać się od tej trudnej i pełnej odpowiedzialności pracy w przekonaniu, że spełniam służbę dla publicznego dobra i że od służby publicznej i to w sprawie narodowej w naszym kraju nikomu usuwać się nie wolno. Nieudolność swoją odczuwam tem bardziej, że mam wstąpić w ślady męża, dla którego cichej a niezmordowanej pracy uwieńczonej świetnym rezultatem chyba wszyscy nie szczędzą uznania. (Oklaski).

„Spełniając zadanie przeznaczone nam przez Koło sejmowe, zmuszeni byliśmy szan. panów trudzić w porze nie bardzo odpowiedniej; w chwili, kiedy rolnicy oddani pilnym robotom polnym owoce swej żmudnej pracy z trudem z pola zbierają i gdy mieszkańcy miast na świeżem powietrzu po pracy całorocznej dobrze zasłużonego zażywają odpoczynku.

„Tem szczersze należy się szan. panom podziękowanie za to, że poświęcając ten czas drogi uznaliście doniosłość sprawy, która was tu powołuje, uznaliście doniosłość naszego wspólnego zadania wobec zbliżających się wyborów. Termin ich krótki nie dopuszczał zwłoki, komitet dla rozpoczęcia działalności musiał jak najprędzej być uzupełnionym według woli i przepisu Koła sejmowego, ażeby przez reprezentacyę wszystkich warstw społecznych, z ruchem wyborczym bezpośrednią styczność mających, nabrał wpływu i powagi. Po uzupełnieniu przez wybory i kooptacye, prezydyum obecne nie chcąc przesądzać woli pełnego komitetu, złoży swoje mandaty.

Dla poinformowania komitetu o sytuacyi w kraju całym, koniecznem jest bezpośrednie zetknięcie się z reprezentantami wszystkich okręgów wyborczych. W nadziei zatem, że szanowni panowie nie zechcecie się ograniczyć na głównej czynności, tj. wyborze komitetu, lecz zechcecie zasilić nas wiadomościami o stanie akcyi wyborczej po powiatach, pozwolę sobie dziś i jutro delegatów każdego powiatu zaprosić do komitetu na poufną pogadankę. Nie potrzebuję zaręczać, że komitet ściśle ma zamiar się trzymać wskazanego mu przez Koło sejmowe zakresu działania, a tym jest: działając w celach wyłącznie narodowych, nie wywierając żadnej opieki lub kurateli nad wyborami i nie mieszając się do walki stronnictw, wolę Koła sejmowego uznających, występować jedynie tam, gdzie zagraża kandydatura nienarodowa lub rozstrój społeczny szerząca, lub tam, gdzie mnogość kandydatów mogłaby ułatwić zwycięztwo przeciwnikom. (Oklaski).

„Nie brakuje zapowiedzi, że walka będzie gorąca; widzieliśmy w Sejmie objaw smutny, chyba manewrem przedwyborczym wytłumaczyć się dający, reprezentantów bratniej narodowości, zamieszkującej z nami jeden kraj i z którą szczerze pragniemy wspólnie dla dobra kraju pracować, opuszczających salę sejmową; żywioły, nieuznające woli Koła sejmowego, nie szczędzą zabiegów, by akcyę naszą utrudnić, szerząc w kraju waśń społeczną, a w Wiedniu łącząc się z naszymi wrogami. Niestety w dzisiejszych warunkach wykonywanie praw konstytucyą zastrzeżonych nie obchodzi się nigdzie bez walki; ale pamiętajmy przytem, że naszem zadaniem jest nie jątrzyć, ale godzić i goić rany społeczeństwa, że nie dosyć złączonych wysiłków wszystkich sfer tego społeczeństwa, by kraj nasz biedny podnieść z zastoju i upadku ekonomicznego, który wszystkim warstwom równie czuć się daje, by go doprowadzić do stanu kwitnącego, jakim się cieszą kraje sąsiednie.

„W państwie, którego część stanowimy, zainaugurowaną została nowa era ekonomicznej pracy i mieliśmy rzadkie a wzniosłe widowisko: ludy prowadzące zaciekłą walkę narodowościową jak pod wpływem różdżki czarodziejskiej podały sobie dłoń do przeprowadzenia doniosłego, prawie epokowego dzieła pokoju; delegacya nasza, wybrana przy pomocy komitetu centralnego, używając wpływu, który zawdzięcza swej rozważnej polityce solidarności, uzyskała i dla naszego kraju warunki, które przy wytrwałej pracy mogą w nim błogie wywrzeć skutki. Broniąc więc posterunków, a nie prowadząc walki zaczepnej, lecz odporną, postawmy sobie również hasło: pracę nad ekonomicznym rozwojem kraju i podniesieniem ekonomicznem wszystkich warstw społecznych. Taka praca nie rozdziela, lecz wywołuje wzajemne zaufanie i w ten sposób niezawodnie utwierdzimy przekonanie, że nie pracujemy stronniczo, lecz dla wszystkich, że choć mamy tu w mniejszości mile witanych reprezentantów ludu, w sali tej, gdzie przed laty 53 stany galicyjskie podpisały żądanie zniesienia pańszczyzny, gorącą miłością do ludu serca pałają, że chcielibyśmy, by posłowie, którzy będą wkrótce wybrani, pamiętali, iż sejm nasz to jedyna reprezentacya nasza narodowa, na którą patrzą nasi rodacy, dający nam dobry przykład obrony spraw narodowych w zwartych szeregach wszystkich warstw i wśród ciężkiego ucisku. (Oklaski).

„Z żalem widzę tutaj brak delegatów kilku miast; wyrażam jednak nadzieję, że obywatele ich przekonają się, że swobody wyborów miejskich, ani ich samodzielności nikt w łonie komitetu dotknąć nie zamierzał i że porozumienie jest potrzebne tam, gdzie z rozdwojenia mógłby korzystać ktoś trzeci, stojący po za obozem narodowym.

„Równie, jak izolowanie się grupy większej posiadłości, byłoby izolowanie się niektórych miast przy wyborach z mniejszej posiadłości objawem ujemnym, wzmagającym ducha kastowej odrębności. Żałowaćby tego należało tem bardziej, że uznając niedostateczny rozwój miast za błąd naszej przeszłości, reprezentanci innych kuryj głosowali w Sejmie za powiększeniem liczby posłów z miast, oddając przez to kwitnącej w ich łonie inteligencyi, wykształceniu i organicznej pracy, co im się należy. Szczerze też wszyscy pragniemy współdziałania światłej i miłością kraju ożywionej ludności miejskiej i uważamy usunięcie się kilku miast za objaw chwilowego jedynie nieporozumienia, gdyż z pewnością po przekonaniu się o naszych względem nich zamiarach uznają one, że we wspólnem działaniu cel i nowa siła. To, żeście panowie nie szczędzili trudu na przyjazd w tak nieodpowiedniej porze, wzbudza w nas ufność, że powróciwszy na pole waszej działalności, dołożycie starania, aby wszyscy wytrwali na zagrożonych stanowiskach i działając legalnie, nie dali się przeciwnikom wyprzedzić w energii, wytrwałości i gorliwości, aby na naszych niwach wytępić chwast apatyi i braku wiary w przyszłość, szkodliwszy — niż gdziekolwiek — u narodu, pozbawionego samodzielnego politycznego bytu.

„Pokładamy ufność w zdrowym rozsądku ludności i spodziewamy się, że przy urnie wyborczej kandydaci z hasłem: Bóg i Ojczyzna na ustach i w sercu, zwyciężą i że naszym staraniom Bóg pobłogosławi.“ (Huczne oklaski).

Gdy książę Lubomirski skończył swe przemówienie, dokonano wyboru przez aklamacyę według propozycyi komisyi-matki. Wybrani zostali pp.: ks. biskup Fischer, hr. Antoni Wodzicki, Albin Rayski, Michał Michalski, włościanin Franciszek Kramarczyk, włościanin Ludwik Tyrka, hr. Stanisław Stadnicki, dr. Emil Byk, Antoni Theodorowicz i dr. Juliusz Leo.

Na tem skończyło się posiedzenie publiczne, a nastąpiło poufne, na którem udzielali delegaci informacyj o postępie ruchu wyborczego.

KRONIKA.

Lwów 26 lipca.

O. Paweł Smolikowski, jenerał OO. Zmartwychwstańców, wyjechał dnia 18 bm. z Neapolu okrętem do Kanady na wizytacyę domów zakonnych w Ameryce.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Bohorodczanach, Złoczowie, Buczaczu i Wadowicach na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15 sierpnia.

Wojsko przeszkadza żniwom. Posła Niementowskiego ze Zbaraża zawiadomiono telegraficznie, że w Ochrymowcach pow. zbaraskiego musiano wstrzymać żniwa, albowiem wojsko odbywa tam właśnie ćwiczenia w strzelaniu do tarczy, tzw. „Colonnenscheibenschiessen“. W ćwiczeniach takich bierze zazwyczaj udział cała brygada, czyli około 2000 ludzi. Tarcze, służące za cel, rozstawia się na przestrzeni jednego kilometra lub więcej, wobec czego na tak wielkim obszarze nikt pracować nie może, a tymczasem zboże już jest przejrzałe i ziarno wysypuje się z kłosów na ziemię. Przeto rolnicy z Ochrymowiec uprosili posła Niementowskiego o interwencyę. P. Niementowski interweniował w prezydyum namiestnictwa i telegraficznie w ministerstwie wojny i obrony krajowej, gdyż we Lwowie chwilowo nie ma ani jenerała Fiedlera, ani jego zastępcy.

Drugi proces Kornela Czajkowskiego odbędzie się w lwowskim sądzie krajowym o zamordowanie służącej Iłłykówny, albowiem najwyższy trybunał zniósł wydany na Czajkowskiego wyrok śmierci.

Cyrk we Lwowie. Delegaci m. Lwowa na wczorajszem posiedzeniu załatwili przychylnie prośbę przedsiębiorcy cyrkowego Schlesingera o wynajęcie placu pod cyrk. Wyznaczono miejsce w ulicy Pełczyńskiej obok Stawów Panieńskich.

Śmierć pod gruzami. We wsi Korytnikach koło Przemyśla trzej robotnicy kopali obok stajni dół na lodownię. Wtem budynek stajenny runął i zabił robotnika Muchę, ojca sześciorga dzieci. Dwaj inni robotnicy zdołali się wyratować, gdyż gruzy nie przysypały ich tak obficie, jak Muchę.

Z Warszawy donoszą nam, że zmarł tam onegdaj literat i dziennikarz Jan Rutkowski, członek redakcyi *Kuryera warszawskiego.*

Wycieczka artystyczna „Chóru akademickiego.“ Lwowski Chór akademicki jak lat ubiegłych, urządza i w tym roku wycieczkę po zdrojowiskach galicyjskich. Po koncercie zapowiedziano wszędzie reunion z tańcami. Chór akademicki będzie koncertował dnia 27 bm. w Iwoniczu, 29 w Krynicy, 30 w Żegiestowie, 1 sierpnia w Rabce, 3go w Zakopanem, a 5 w Szczawnicy.

Gwardyanem OO. Franciszkanów w Krakowie w miejsce śp. Samuela Rajssa, zmarłego przed tygodniem, został ks. Maryan Sobolewski.

Oszukańczy ajent emigracyjny. W Jarosławiu uwięziono ajenta Edwarda Meraka, który już był na dworcu kolejowym ze stoma robotnikami, których zgodził na robotę do Prus. Byli to ludzie z okolic Cieszanowa i Lubaczowa. Merak spisał z nimi kontrakt po niemiecku, nie wiedzieli więc oni, jakie tam są ustanowione warunki, zgodzili się zaś na wyjazd do Prus na podstawie obietnic ajenta, iż dostaną po 2 K. dziennie, oraz chleb, nabiał i omastę. Atoli jakiś przezorny robotnik poprosił na dworcu swego znajomego, umiejącego po niemiecku, o przetłómaczenie mu kontraktu. Okazało się wtedy, że kontrakt zapewnia wynagrodzenie tylko w kwocie 1 marki 15 fenigów dziennie i nie ma w nim wzmianki o należytościach w naturze, obiecywanych przez ajenta. Na tej podstawie ajenta uwięziono.

Samobójstwo. Wczoraj powiesił się w swem mieszkaniu przy ul. Żółkiewskiej l. 30 Michał Malawski, stróż. Samobójstwo popełnił on po pijanemu. Był nałogowym pijakiem, przepijał cały swój zarobek i sprzedawał ubranie żony swej i córki, aby mieć pieniądze na wódkę. Rozpojony katował żonę i dziecko do tego stopnia, że go za to niedawno musiano policyjnie ukarać.

Dodatek do podatku od wódki. Ministeryum skarbu wydało w tych dniach rozporządzenie wykonawcze do ustawy, która zaprowadziła dodatek do podatku od wódki w wysokości 20 hal. za litr czystego alkoholu. W myśl tego rozporządzenia podlegają nowej opłacie wszystkie płyny alkoholiczne, które w dniu 1 września br. znajdować się będą na terytoryum austryackiem w wolnym obrocie handlowym. Między innymi należą do tych płynów także rum, koniak, esencye wódczane, sztuczne esencye owocowe, likiery, woda kolońska i wogóle każda mieszanina wina lub wódki, która zawiera więcej niż 15% alkoholu.

Wyjęte z pod tej ustawy są pędzone płyny wyskokowe w ilościach nie większych niż 5 litrów alkoholu, w posiadaniu szynkarzy lub innych kupców detalicznych, oraz wódka, która według dotychczasowych przepisów wolną jest od państwowego podatku.

Osoby, które według powyższych postanowień obowiązane są do opłaty dodatku do podatku wódczanego, powinny najpóźniej d. 4 września br. podać władzy skarbowej pisemnie ilość posiadanego przez się alkoholu i miejsce jego przechowania. Fabryki likierów zaś mają najpóźniej 1 września przedłożyć szczegółowy wykaz swych zapasów alkoholu i dołączyć deklaracyę, że zgadzają się, aby delegat władzy skarbowej sprawdził w samej fabryce dokładność owego wykazu. Zresztą rozporządzenie wyraźnie postanawia, że organa władzy skarbowej upoważnione są w przeciągu 60 dni licząc od 1 września br. wchodzić we dnie do wszystkich magazynów i handlów płynów wyskokowych, celem przedsięwzięcia odpowiednich badań, a przedsiębiorcy są obowiązani umożliwić im te badania, oraz na żądanie pomagać w tem im osobiście lub przez swój personal służbowy.

Upały w Ameryce trwają nieprzerwanie. Na ulicach panuje żar, jakby w piecu piekarskim. W zachodnich stanach Ameryki północnej umiera na udar słoneczny dziennie co najmniej stu ludzi. Woda w niektórych miejscowościach jest droższą niż wino. Farmerzy, których rzeki i stawy powysychały, płacą swym szczęśliwszym sąsiadom po 50 i 100 dolarów tygodniowo za pojenie bydła. Biedniejsi farmerzy muszą swe bydło skazywać na zagładę wskutek braku wody. W kilku stanach prace w polu całkowicie zawieszono. Temperatura wynosi 105 do 114° Fahrenheita w cieniu (40·5 do 45·5° C.) Mięso podrożało, a ceny jarzyn podskoczyły do bajecznej wysokości. Straty wskutek tych upałów obliczają w siedmiu stanach na 300 milionów dolarów.

W miejskiej szkole przemysłowej we Lwowie rozpoczyna się dnia 1 września nauka rysunków zawodowych dla blacharzy, krawców, artystycznych ślusarzy, dla stolarzy, szewców i wszystkich innych zawodów. Nauka jest bezpłatna; przyjęci będą uczniowie z ukończoną drugą klasą szkoły średniej lub drugą kursu nauki uzupełniającej, albo też złożą odpowiedni egzamin. Nauka odbywa się w dni powszednie wieczorem a w niedzielę i święta przed południem, razem 10 godzin tygodniowo. Zapisy trwać będą od 28 do 31 sierpnia.

Wynalazek p. Gubatty. Były starosta, p. Adam Gubatta otrzymał patent austryacki na wynalezione nowe zamknięcie chwilowe (Moment-Schlitz-Verschluss) do aparatów fotograficznych. Nowy ten przyrząd, fungujący równie jak „Anschütza“ — bezpośrednio przed płytą, ma mieć tę korzyść, że umożliwia równocześnie oświetlenie, eksponowanie płyty w całym jej rozmiarze, skutkiem czego zdjęcia przedmiotów, będących w szybkim ruchu np. koni w biegu, odpowiadają rzeczywistości i to bez względu na odległość przedmiotu od objektywu. Za pomocą tego nowego przyrządu można wykonywać zdjęcia w czasie kilkadziesiąt razy krótszym, aniżeli przy pomocy najszybszego zamknięcia „Anschütza“.

Z niwy hakatystycznej. Copoty stały się wprost ogniskiem najzjadliwszego hakatyzmu. Wystarczy tylko posłuchać, co opowiada *Dziennik Poznański:*

„Na jednej z cienistych ulic w Copotach siedział na ławce gość kąpielowy z Warszawy i czytał gazetę. Przedstawiciel władzy, zbliżywszy się do niego, w niezbyt uprzejmy sposób oświadczył, że „gazet polskich czytać nie wolno“. Wywiązała się z tego powodu sprzeczka, która ostatecznie skończyła się w kancelaryi policyi, gdzie przedstawicielowi porządku publicznego wytłómaczono wprawdzie, iż służbistość swą za daleko posuwa, ale i Warszawiakowi dano do zrozumienia, aby gazet polskich w publicznych miejscach nie czytywał, bo to wywołuje „rozdrażnienie“ wśród gości niemieckich. Fakt charakterystyczny!“

I hakatyści chcą, żebyśmy do Copot jeździli i handel niemiecki tuczyli?

A gdy już mowa o hakatyzmie, wspomniemy tu jeszcze, że na dra Kowalskiego z Dolska napadła z ogromną furyą osławiona *Deutsche Zeitung*, zarzucając mu, że odmówił pomocy lekarskiej Niemcowi-hakatyście, dyrektorowi poczty. Przebieg tej sprawy — wedle *Deutsche Ztg.* — był podobno następujący: Przed kilku tygodniami poczta w Dol-

---

1)

Z pamiętnika złodzieja.

Przez M. de Brieux.

8 lipca.

Ukradłem! nareszcie!

Mam ten portfel, mam!

Właśnie przeliczyłem zawarte w nim papiery wartościowe. Według dzisiejszego kursu na giełdzie wynoszą one 117.328 franków. Oprócz tego znalazłem w nim jeszcze dziewięć banknotów tysiącfrankowych i dwa stufrankowe.

Jestem bogaty!

Lecz ustawiczny niepokój nie pozwala mi o tem myśleć. Gdy dziś wieczorem przeglądałem papiery wartościowe, kilkakrotnie zdejmowała mnie straszna trwoga. Różowe i zielone akcye i obligacye rozłożyłem właśnie na małym stole w mojej izdebce na poddaszu, wtem ktoś zapukał do drzwi. Te trzy puknięcia podziałały na mnie tak, jakby mi ktoś pięścią trzy ciosy w pierś wymierzył.

Natychmiast zgasiłem światło i siedziałem nieruchomo na krześle. Wstrzymałem oddech, a krew biła mi w skroniach. Zdawało mi się, że słyszę oddech lokatora w sąsiedniem mieszkaniu.

Długo, długo potem wstałem, zachowując jak największą ostrożność, aby odsuwaniem krzesła nie sprawić żadnego szmeru.

Mimo powolności moich ruchów upuściłem pióro na ziemię. Na ten szmer prawie skamieniałem.

Znowu usiadłem skulony w sobie, bez ruchu, i nie odważyłem się nawet zupełnie się wyprostować.

Wreszcie przyłożyłem ucho do dziurki od klucza. Słyszałem szum gazu, płonącego na schodach, słyszałem rozmowy ludzi w sąsiednich mieszkaniach, usłyszałem także całkiem wyraźnie, jak mieszkający podemną lokator przyszedł do domu.

Cichutko, bardzo cichutko pocisnąłem klamkę i odchyliłem drzwi.

Nie było nikogo!

Znowu tedy zapaliłem światło u siebie i zabrałem się do roboty, przerwanej tylu paroksyzmami obawy.

Ale przecież moje środki ostrożności były wyborne i właściwie nie miałem się czego obawiać.

. . . .

Miesiąc temu byłem u mego wuja, zamieszkałego pod Paryżem.

Od dwóch lat jestem bez pracy i od czasu do czasu pomagam wujowi kopiować sztuki teatralne po 3 franki za akt.

Wuj dał mi pięć franków i zatrzymał mnie na kolacyę i na nocleg.

Właśnie chciałem u niego położyć się spać, gdy wtem ujrzałem w oknie sąsiedniego domu migające światełko. Jakiś człowiek przeliczał banknoty i obligacye, te same, które teraz mam u siebie. Widziałem potem, jak po skończeniu tej czynności wkładał owe papiery do portfelu i oddalił się z lampą.

W minutę później ukazała się w drzwiach stajni na dole wąska, prostokątna smuga światła, a w pięć minut potem było już ciemno.

Nie wiedząc, dlaczego tak robię, urządziłem się nazajutrz tak, żeby znowu dzień i noc przepędzić u mego wuja.

Skoro wuj położył się spać, przelazłem przez płot, oddzielający jego ogród od ogrodu sąsiada, stanąłem pod drzwiami stajni i czekałem czas jakiś.

Scena z nocy poprzedniej powtórzyła się znowu. Przyłożyłem oko do szpary w drzwiach i widziałem, jak ów człowiek wszedł ze swym portfelem, postawił lampę na desce, przykucnął i z wielkim mozołem podniósł leżący w tem miejscu ciężki i szeroki kamień; potem włożył portfel w jakiś schowek, przywalił to napowrót kamieniem, wziął lampę i wyszedł.

Ja poszedłem także na górę, aby się spać położyć. Nazajutrz zastanowiłem się nad tem, że byłoby bardzo łatwo odśrubować zamek u drzwi stajni, i — sam nie wiedząc dobrze co robię — wziąłem z sobą jeden z dwóch kluczy mego wuja do drzwi zakratowanego ogrodzenia.

Wiedziałem, że sąsiad był starym skąpcem, żyjącym zupełnie samotnie.

Lecz przez czas jakiś prawie już zapomniałem o tem wszystkiem, gdy wczoraj — tak, było to wczoraj — poczułem głód... Nie miałem już nic do zastawienia i byłem w ostatniej nędzy. I w nocy znalazłem się tam, otworzyłem drzwi zakratowane, wszedłem do ogrodu wuja, przelazłem przez płot do ogrodu skąpca, odśrubowałem zamek u drzwi stajni, podniosłem ów kamień i odszukałem portfel.

Wziąłem go, przyśrubowałem zamek i wróciłem do domu.

Nikt mnie nie widział!

Cały dzień upłynął a nie śmiałem zajrzeć do portfelu. Lecz dziś wieczór zebrałem odwagę.

117.000 franków w papierach, nadto 9000 franków w banknotach! Posiadam 126.000 franków!

9-go lipca.

Spałem dobrze. Rzecz dziwna — „o tem“ mi się nie śniło! Zbudziwszy się dziś rano, potrzebowałem pewnego czasu, aby się przekonać, że „to“ jest prawdą.

Teraz idzie o to, aby mnie nie wyśledzono. Jestem inteligentny, umiem myśleć logicznie; nie mam wyrzutów sumienia, więc wykręcę się jakoś z tej afery.

Poczułem głód. Wziąłem dwa banknoty stufrankowe, schowałem portfel na spód kufra, zamknąłem drzwi na dwa spusty i zszedłem na dół.

Na schodach pomyślałem sobie: „A gdyby sprawić sobie zamek bezpieczeństwa...“

Potem zaśmiałem się głośno.

„Przecież bogaty człowiek nie potrzebuje dłużej mieszkać w tej ciupce!“

Po drodze do szynku walczyłem sam z sobą, dokąd się mam przeprowadzić, i jeszcze teraz nie powziąłem decyzyi.

Właśnie kiedym kładł dłoń na klamkę drzwi wiodących do szynku, wpadło mi na myśl, że zamierzam popełnić ogromne głupstwo. Jestem w tym szynku winien za wikt za jeden miesiąc. Jeżeli zapłacę — a z pewnością zażądają uiszczenia rachunku — wzbudzę podejrzenie. Dlatego poszedłem dalej.

Miałem ochotę wejść do wielkiej restauracyi; już tak dawno nie miałem w ustach dobrego kawałka mięsa — pomyślałem sobie — mam teraz prawo pozwolić sobie na sute śniadanie. Lecz po pewnym namyśle powiedziałem sobie, że muszę być oszczędnym i dopiero powoli zmieniać tryb życia. Dlatego śniadałem tylko za 35 sous. Podczas jedzenia obserwowałem nieszczęśliwców, którzy byli w sali, i rozkoszowałem się w duchu tem poczuciem wyższości, którą mi nad nimi udzielały moje 126.000 franków.

Przy końcu uczty mojej ogarnęła mnie litość. Tak chętnie pomógłbym innym, chętnie wezwałbym tych wszystkich porządnych ludzi, żeby sobie coś na mój koszt zamówili i szczerze żałowałem, że nie mogłem tego uczynić.

Zapłaciłem banknotem stufrankowym. Gdy długi czas nie przynoszono mi drobnych, opanował mnie gwałtowny niepokój. Wyobraziłem sobie nawet, że wszystko zostało odkryte, i że natychmiast ukaże się policyant!

Po kilku chwilach trwoga moja doszła do szału; wziąłem kapelusz, zdecydowany stanowczo raczej utracić pieniądze, niż dać się schwytać jak dziecko.

Po za sobą usłyszałem krzyk:

— Panie! Panie!

...Już otworzyłem drzwi. Czy miałem uciekać, czy stanąć i odwrócić się, aby może ujrzeć kepi policyanta?

Po pewnem wahaniu nabrałem dziwnej odwagi i odwróciłem się.

„Tu pańskie pieniądze!“.

...Wyłajałem gburowato kelnera, że mi tak długo dał czekać.

25 lipca.

Od czternastu dni nie popełniłem żadnego błędu... Z moich dwustu franków mam już tylko 3 franki 50 centimów.

Dopiero wczoraj wróciłem do domu pijany, ba, nawet bardzo pijany. Zrobiło mi się niedobrze i powalałem sobie żakiet. Dziś rano wymyłem plamę... lecz przez to mycie wyszły na jaw inne plamy; nitki porudziały, rękawy i dziurki od guzików wystrzępiły się.

Gdym się ubrał, zawstydziłem się. Wyglądam bardzo obdarty. To śmiechu warte! Obdarty... posiadacz 126.000 franków!

— To dobre, nieprawdaż? Weźmy banknot tysiącfrankowy i kupmy sobie rzeczy!

— — — — — — — — — — —

Banknot tysiącfrankowy! W tem ubraniu mam zmieniać banknot tysiącfrankowy? Toż z takiem samem czołem mógłbym pójść do komisarza policyi i powiedzieć mu:

„Mój panie, jestem złodziejem!“.

Tylko żadnych głupstw! Dzięki Bogu mam jeszcze tyle rozumu, aby nie popełniać takich niedorzeczności.

Lecz cóż mam uczynić?

...Pocóż się śpieszyć? Mam jeszcze tyle, że mi na dziś wystarczy. Jutro już znajdę jakiś sposób.

(Dokończenie nastąpi).

sku doręczyła dr. Kowalskiemu ze znacznem opóźnieniem list, adresowany do niego. Na zapytanie, czemu list tak długo przeleżał na poczcie, odpowiedziano adresatowi, że „winą tego jest polski adres, którego urzędnicy odcyfrować nie mogli". W kilka dni później zachorował dyrektor poczty na ciężkie zapalenie płuc, a gdy posłano po dra Kowalskiego, ten miał odpowiedzieć: „Skoro dyrektor poczty nie zna lekarza dra Kowalskiego, to lekarz ten nie zna także dyrektora poczty".

Taki był podobno przebieg tej sprawy, a *Deutsche Ztg.* woła w niebogłosy, aby rząd przysłał natychmiast do Dolska lekarza Niemca i wyznaczył mu odpowiednią subwencyę dla konkurencyi z Polakiem.

Czy prawdziwe jest opowiadanie hakatystycznego pisemka nie wiemy, ale na przykład „szowinizmu polskiego" odpowiemy przykładem „szowinizmu niemieckiego". Oto do leżącego na śmiertelnem łożu weterynarza Grossa w Poznaniu powołano lekarza niemieckiego, posiadającego z łaski rządu rozległą praktykę. Ten lekarz zapytał się, wszedłszy do domu pacyenta, kto jest domowym lekarzem w domu Grossów, a gdy mu wymieniono nazwisko Polaka, Niemiec oświadczył, że w takich warunkach on, jako Niemiec z krwi i kości, poradą służyć nie może. Powiedziawszy to, zabrał się i pojechał. A na łóżku pozostał bez opieki lekarskiej konający pacyent.

Tak postępuje hakatyzm. Ale *Deutsche Ztg.* pokłoni się oczywiście lekarzowi-hakatyście i powie: Chwała ci, patryoto niemiecki!

„Wujaszek i ciotka Krüger". Z powodu zgonu pani Krügerowej dzienniki opowiadają wiele anegdot z życia prezydenta transwaalskiego i jego żony, popularnie zwanych wujaszkiem Pawłem i ciotką Zuzanną, oraz z ich wzajemnego do siebie stosunku. Kiedy „wujaszek Paweł" był raz w Londynie, jeden z przyjaciół zaprowadził go na balet. Tam, zdziwiony, zawstydzony, rzekł Krüger interesuje bardzo widowisko. „Cóż powiesz o baletniczkach, ładne i świeże dziewczęta, nieprawdaż?" — zagadnął go Anglik, chcąc Krügera wyciągnąć na słówko w tym przedmiocie. „Szmiela jest bez wątpienia bardzo dobrą, — brzmiała odpowiedź, — ale wolę choćby stare trzewiki tej, którą zostawiłem w Afryce".

Jeszcze jedna opowieść: Kiedy wujaszek Paweł pewnego razu jechał drogą konno, spotkał starą kobietę, wlokącą się wolno pod ciężarem tłomoka na plecach. Spojrzała smutno na jeźdźca, jakby mu zazdrościła wygodnego miejsca w siodle. Minął ją; kiedy się jednak obejrzał, spotkał jeszcze smutne wejrzenie staruszki. Zatrzymał konia, zeskoczył z niego i bez słowa pochwycił starowinę wraz z jej tłomokiem i posadził na siodle, sam ujął uzdę konia i doprowadził go tak aż do swej farmy. Stara kobieta błogosławiła go: „niech ci Bóg twój uczynek wynagrodzi. Nie wielu na twojem miejscu by to uczyniło względem starej zmęczonej kobiety. Gdybym była młodą i ładną dziewczyną nie dziwiłabym się temu". „Gdybyś była młodą i ładną nie zrobiłbym tego", odpowiedział wujaszek Paweł, z charakterystycznym swym uśmiechem. „Dlaczego? przecież bym cię nie zjadła?" „Ty nie, ale ona z pewnością", odpowiedział wskazując swą żonę, która stała uśmiechnięta na progu.

Pani Krüger, Gezina, Zuzanna, Fryderyka Du Plessis, — rodzina ta wyemigrowała z Francyi po wydaniu edyktu w Nantes na hugenotów — ofiarowała swą rękę kornetowi Krügerowi w r. 1852. Kiedy jej oświadczył swe względem niej zamiary, rzekła mu: „Umiem szyć, gotować, piec, szorować".

Jako żona prezydenta, nie nosiła innej sukni jak własnoręcznie uszytą; garderobę jej składała się najwyżej z trzech sukien i dwóch kapeluszy. Nie pozwoliła sługi wyręczyć się w przyrządzaniu kawy dla męża i Krüger też opowiadał z dumą, iż żadna inna kobieta na świecie nie potrafiłaby ze stosunkowo małej ilości kawy przygotować tak wybornego napoju.

Popularna jej nazwa w południowej Afryce była „ciotka Zuzanna" tak, jak Krügera „wujaszek Paweł".

Pani Krüger była typem kobiety boerskiej, która żyje tylko dla męża, dzieci i gospodarstwa. Nigdy nie mieszała się do spraw politycznych, pomimo, iż ją losy republiki tak samo obchodziły jak jej męża.

Z małżeństwa miała 16 dzieci, i z licznymi wnukami i prawnukami potomstwo jej przekracza setkę głów.

Jak w młodych latach dzieliła z mężem wszystkie jego trudy i zmartwienia, tak i przy końcu życia swego bolała w spokoju nad ofiarami, jakie wojna zabiera. Nędzy jej wnukowie dokonali życia na południowo afrykańskich polach bitwy, inni w angielskich więzieniach, co dla kobiety boerskiej jest jeszcze boleśniejsze. W potyczce pod Derdepoort w okręgu Rustenburg 17 członków rodziny Krügerów [illegible].

Pani Krüger była dawnych zapatrywań, ze zdziwieniem słuchała wieści o bogatych kopalniach złota republiki, i w napływie masy cudzoziemców widziała wielkie niebezpieczeństwo dla swej przybranej ojczyzny.

O nowożytnem prowadzeniu wojny nie miała pojęcia; była przerażona kiedy wieść przyszła, iż w pierwszej zaraz potyczce w ostatniej wojnie z Anglikami padło ofiarą dziesięciu Boerów; wystawiała sobie wojnę z rodzaju dawnych z Kaframi, w których rzadko padł jaki Boer, a kiedy Krüger zauważył, iż dobrze jeżeli obecna wojna będzie kosztować nie więcej jak życie 10.000 ludzi, była przerażona.

Jej dobroduszność stała się przysłowiową; opowiadają, iż pani Krüger przy oglądaniu modelu na pomnik swego męża, jaki ma stanąć w Pretoryi, wyraziła życzenie, żeby cylinder Krügera, jaki trzyma w ręku, nie był masywny, lecz w środku próżny, ażeby po deszczu mogły w zebranej w nim wodzie ptaszki pić i pluskać się. „Ciotka Zuzanna" przeżyła lat 67.

Schody o 6000 stopni. Są to najdłuższe i najwyższe schody na świecie, a znajdują się w Chinach na górze świętej Tai-Shan. Najwyższe, gdyż od pierwszego do ostatniego stopnia mierzą do 1810 metrów, najdłuższe, gdyż ażeby wejść na nie do samego końca, trzeba przebyć 26½ klm., ponieważ na pomiędzy nimi liczne i obszerne siedzenia. O kilometr od m. Taingan-Fu wznosi się brama pomnikowa, po której bokach stoją dwie równie kolosalne pagody. Po przejściu tej bramy zaczyna się między podwójnym szeregiem świątyń, poświęconych Konfucyuszowi, wejście na sławne schody o 6000 stopni. Chińczycy wchodzą na nie czasami przez tydzień, zatrzymując się po drodze w pagodach, tudzież w gospodach na świętej górze Thai-Shan. Na szczycie tej góry wznosi się 800 pięć domów nazywanych „Wrót nieba", a nawet do świątyni Konfucyusza.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłał p. St. Dębski z Burdiakowiec koło Skały (z prośbą o Mszę świętą dziękczynną za powrócenie zdrowia jedynej jego dziecinie) 4 K.

Zmarli. W Tarnowie Michał Clamina, emer. nauczyciel, lat 58. — W Ohladowie Władysław Buchowiecki, lat 62. — We Lwowie Marta Borkowska, żona urzędnika Towarzystwa kredytowego ziemskiego, lat 40.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 18, w poł. + 24 R. Bar. 764. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Roztropna służąca.
Pani. Kasiu! idź dowiedz się, jak się ma pani doktorowa. Jeśliby umarła, to zapytaj się, kiedy będzie pogrzeb.
Służąca (wraca z wiadomością). Pani doktorowa ma się lepiej, a dzień pogrzebu jeszcze nieoznaczony.

Między przyjaciółkami.
— Wiesz, moja droga, tej Piotrowej chyba nie bardzo można wierzyć?
— Co, jej wierzyć? Przecież ona, gdy zażyje łyżeczkę soli karlsbadzkiej, opowiada, że jeździła do wód.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w piątek nie będzie przedstawienia. — W sobotę po raz Iszy „Boubouroche" sztuka w 2 akt. Courteline i (wznowienie) „Było to pod Wagram" kom. ze śpiewami w 1 akcie Teod. Banville. — W niedzielę po cenach zniżonych „Popychadło" kom. w 5 akt. Jana Szutkiewicza. — W poniedziałek po raz Iszy „Wróble" i „Było to pod Wagram". — We wtorek po cenach zniżonych (wznowienie) „Dom warjatów" krotochwila w 3 akt. Karola Laufsa. — We środę po cenach zniżonych „Damy i huzary" kom. w 3 akt. Al. hr. Fredry ojca. — We czwartek po cenach zniżonych „Wróble" kom. w 3 akt Labiche'a. — W piątek nie będzie przedstawienia. — W sobotę po raz Iszy „Zgrzebna koszula" (das grobe Hemd) sztuka w 4 akt. K. Karlweisa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 lipca.

(Z.) Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego, który zresztą przeszedł na giełdzie całkiem spokojnie w usposobieniu bezbarwnem, był stosunkowo dosyć znaczny spadek kursu walorów żelaznych, zwłaszcza alpinów. Motywowano go doniesieniami z Ameryki, wedle których toczyć się mają rokowania ugodowe między przywódzcami strejkujących robotników w fabrykach żelaza i stali a kierownikami trustu stalowego. Wiadomość ta wcale nie była na rękę naszym spekulantom w walorach żelaznych, którzy chcieliby widocznie, ażeby strejk amerykański przybrał jak największe rozmiary i przeciągnął się w nieskończoność, gdyż w takim razie wedle ich obliczeń musiałyby się poprawić interesa przemysłu żelaznego w Europie. W walorach bankowych i kolejowych była zupełna stagnacya. Aż do ostatnich dni faworyzowano na giełdzie akcye Statsbahnu, gdyż zanosiło się na to, że na Węgrzech będą dobre żniwa, a towarzystwo kolei państwowej ma, jak wiadomo, ogromne dochody z transportu zboża węgierskiego, tymczasem ogłoszony dziś raport węgierskiego ministeryum rolnictwa przedstawia stan żniw na Węgrzech w świetle o wiele gorszem. Z wyjątkiem owsa, wszystkie zresztą inne gatunki zboża dadzą zbiory znacznie gorsze niż spodziewano się jeszcze przed dziesięciu dniami.

Z Berlina donoszą, że kurs akcyi upadłego banku lipskiego notowano dziś na giełdzie tamtejszej na 1½ marki za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 634·00, węgierskie 638·00, Anglobanki 270·50, Uniony 535·00, Bankvereiny 446·25, Länderbanki 402·00, Ludwiki 427·50, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 481·00, Renta papierowa 99·05, srebrna 99·00, austryacka złota 118·35, austr. renta wal. kor. 95·65, węgierska złota 118·35, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·30, 20-franków 19·03 —, 20-markówka 23·46, ruble 2·53¾.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Grac 26 lipca. W sejmie styryjskim przedłożyła wczoraj komisya konstytucyjna projekt reformy wyborczej do sejmu. Opiera on się na następujących głównych zasadach: zaprowadzenie bezpośrednich i tajnych wyborów do sejmu we wszystkich kuryach wyborczych, minimalny cenzus podatkowy w kuryi wyborczej miast i gmin wiejskich w wysokości 8 koron rocznie bezpośrednich podatków państwowych, zasadnicze odłączenie prawa wyborczego do sejmu od prawa wyborczego w gminie, pomnożenie liczby mandatów poselskich do sejmu i utworzenie czwartej kuryi wyborczej dla robotników i tych, którzy tytułem podatku płacą mniej niż 8 koron rocznie. Posłowie konserwatywni zgłosili votum mniejszości, żądające szczególnie wyłączenia okolic fabrycznych z okręgów gmin miejskich.

Obrady nad tym projektem rozpoczęły się na wczorajszem posiedzeniu wieczornem.

Londyn 26 lipca. Do *Standardu* donoszą z Szangaju ze źródła chińskiego, że wojska rosyjskie i chińskie poniosły w walce z powstańcami poważną klęskę na południu od Mandżuryi. Powstańcy niszczą przewody telegraficzne.

Crefeld 26 lipca. Jak jeden z dzienników donosi, kilka firm bankowych złożyło fundusz gwarancyjny w sumie 1 miliona marek dla ratowania firmy bankowej Beckeroth i Heilmann.

Londyn 26 lipca. Instytut królewski dla dobra publicznego urządził na cześć profesora Kocha bankiet, podczas którego wręczono mu medal i dyplom członka honorowego tego Towarzystwa.

Wiedeń 26 lipca. Pod przewodnictwem ministra handlu Calla rozpoczęły się wczoraj rokowania reprezentantów rządów austryackiego i węgierskiego w sprawie nowej autonomicznej taryfy celnej.

Opawa 26 lipca. W sejmie przyszedł do skutku kompromis co do paragrafów, które onegdaj spowodowały „exodus" posłów włościańskich, poczem Izba przyjęła ustawę łowiecką.

Neapol 26 lipca. Wieczorny biuletyn stwierdza, że stałe polepszenie systemu nerwowego u Crispiego jest widocznem, osłabienie serca jednakże trwa nadal bez zmiany.

Konstantynopol 26 lipca. Rząd grecki zawiadomił Portę, że ma zamiar wysłać eskadrę do wód tureckich celem zwiedzenia Smyrny, Salonik i innych miast portowych. Porta odmówiła jednak zezwolenia ze względów politycznych. Rokowania między rządami greckim a tureckim w tej sprawie jeszcze trwają.

Londyn 26 lipca. Skutkiem kilkugodzinnej silnej ulewy, wczoraj popołudniu woda dostała się do wnętrza mieszkań i zalała część kolei podziemnej, tak, że komunikacya chwilowo była przerwana.

Waszyngton 26 lipca. Mac Kinley wydał proklamacyę, która zaprowadza na Portorico rządy cywilne.

Batum 26 lipca. Wczoraj w południe zdarzyła się w gęsto zaludnionem śródmieściu straszna eksplozya, której ofiarą padło bardzo wiele osób. Na miejscu katastrofy znaleziono mnóstwo poodrywanych części ciał ludzkich. Liczba ofiar nie da się na razie nawet w przybliżeniu oznaczyć. Śródmieście leży w gruzach.

Charków 26 lipca. Aresztowano tu ośmiu członków zarządu Banku rolniczego i Banku handlowego. Kaucya, za którą mogą oni być wypuszczeni na wolną stopę, wynosi dla członków zarządu pierwszego banku ogółem 6 mil., zaś dla członków zarządu drugiego banku 3,200.000 rubli.

Petersburg 26 lipca. Książę Adalbert pruski był wczoraj przed południem na posłuchaniu u cara Mikołaja, a złożywszy następnie wizyty pożegnalne ambasadorom, odjechał na okręcie „Charlotte".

Duisburg (w Nadrenii) 26 lipca. Kandydat polski, p. Czarliński, otrzymał przy uzupełniających wyborach posła do parlamentu niemieckiego 1886 głosów. W samym okręgu duisburskim, gdzie ludność polska wynosi 500 osób, padło na p. Czarlińskiego 300 głosów. Wśród wyborców polskich panował wielki zapał. Wiadomość o tak licznym udziale Polaków w głosowaniu przyjęli zebrani wyborcy polscy okrzykami radości, a Niemcy sykaniem.

Za rok w wyborach powszechnych Polacy jeżeli nie otrzymają polskich księży, postawią osobne kandydatury w 5 tutejszych okręgach wyborczych. Niemieccy księża agitowali ogromnie przeciw *Wiarusowi Polskiemu* i *Pracy*, jako pismom, które głównie popierały projekt głosowania na Polaka.

Kraków 26 lipca. Grono tutejszych katolickich kapitalistów utworzyło spółkę celem kupowania domów nieobdłużonych i realności, a sprzedawania ich katolikom na drobne długoletnie opłaty amortyzacyjne.

Londyn 26 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu antigruźliczego prof. Mac-Fadyean odczytał sprawozdanie o bakteryach gruźlicy w mleku, poczem rzekł, że chociaż się nie porównuje z tak wybitną osobistością naukową jak prof. Koch, jest zmuszony oświadczyć, że jego doświadczenia zaprzeczają teoryi prof. Kocha. Na podstawie dat statystycznych zebranych w największym szpitalu dzieci w Anglii podał mówca, że 28 do 29% dzieci umiera wskutek zarażenia się gruźlicą przez mleko. Jego zdaniem, tuberkulina użyta do badań, nie daje dostatecznych danych do twierdzenia z całą stanowczością o gatunku gruźlicy u zwierząt.

Przewodniczący lord Spencer rzekł, że rząd własnym kosztem powinien przystąpić do badań nad teoryą prof. Kocha. Następny mówca prof. Nocard przyłączył się do wywodów profesora Fadyeana. Dr. Crichtown Browne wyraził uznanie prof. Kochowi za odwagę, z którą wygłosił swoją nową teoryę. Wprawdzie teorya ta spotyka się z krytyką, z pewnością jednak bardzo wiele przyczyni się do wyjaśnienia tak niesłychanie ważnej kwestyi. Państwa powinny zająć się tą sprawą.

Bazylea 26 lipca. Wczoraj wykoleił się koło stacyi St. Johann pociąg osobowy, który przyjechał z Alzacyi. Lokomotywa wywróciła się, zaryła się głęboko w nasyp i zupełnie jest zniszczona. Część wagonów spadła po drugiej stronie toru. Wszystkie wagony z wyjątkiem jednego II. i jednego III. klasy są zniszczone. Pewna starsza dama z zagranicy zginęła na miejscu, jej mąż jest ranny. Wiele innych osób otrzymało ciężkie i niebezpieczne rany. Pewnego palacza, który dostał się pomiędzy dwa wagony, odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.

Berlin 26 lipca. Do dzienników donoszą z Kolonii: Firma Ditz i Sp., której komandytorem był zbiegły onegdaj dyrektor Terlinden, ogłosiła konkurs.

Bochum 26 lipca. Z okręgu wyborczego Duisburg Ruhrort-Mülheim, gdzie wczoraj odbywały się wybory, donoszą, że ks. proboszcz Bresser w Laar przy Ruhrort miał ostre zajście z wyborcami polskimi, ponieważ zdzierał polskie odezwy wyborcze, porozlepiane obok innych ogłoszeń na murze cmentarnym.

Berlin 26 lipca. Prezes rejencyi poczdamskiej ogłasza wykaz, obejmujący 28 wychodźców sezonowych z Galicyi i Królestwa Polskiego, którzy mają być niezwłocznie aresztowani i odstawieni szupasem do granicy austryackiej, a to z powodu, że rzekomo samowolnie opuścili zakontraktowane miejsce u właścicieli dóbr. Przyczyną opuszczenia przez tych robotników roboty jest niedopełnienie umowy ze strony właścicieli ziemskich.

Poznań 26 lipca. Przyjechał tu sprawozdawca kilku rosyjskich dzienników, aby zbadać stosunki prusko-polskie.

Gliwice (Górny Szląsk) 26 lipca. Odbyło się tu zebranie katolickiego związku robotników, składającego się przeważnie z Polaków. Ks. dr. Heisig, poseł do sejmu, należący do centrum, tłómaczył się ze znanej swej mowy sejmowej, w której twierdził, że na Górnym Szląsku nie ma Polaków, lecz są tylko Niemcy, lojalni i wierni dla tronu, choć innem mówią narzeczem. Ks. Heisig oświadczył, że mówiąc: „Niemcy", miał na myśli tylko „niemieckich poddanych" i że nie chciał obrażać narodowych uczuć Polaków. Powołując się przytem na fakt, że Górny Szląsk już przeszło od 800 lat nie jest prowincyą polską, wzywał do odporu przeciw agitatorom wielkopolskim, którzy teraz Górny Szląsk chcą przerobić na polską prowincyę.

Gorycya 26 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu pojawili się także posłowie słoweńscy, którzy jednakże złożyli oświadczenie, że nadal trwać będą w abstynencyi. Sejm załatwił potem wiele spraw bieżących, między innemi ustawę o podwyższeniu płac nauczycieli.

Paryż 26 lipca. Agencya Havasa donosi z Pekinu: W sprawie odszkodowania przyszło między zastępcami wszystkich mocarstw do zupełnego porozumienia.

Rzym 26 lipca. Dziś przedpołudniem wydany biuletyn o stanie zdrowia Crispiego stwierdza polepszenie.

Inowrocław 26 lipca. Pomimo, że wyrok w sprawie prasowej skazującej byłego redaktora *Dziennika kujawskiego* p. Maćkowskiego na więzienie, nie uzyskał jeszcze mocy prawnej, gdyż odbędzie się rozprawa w drugiej instancyi, prokuratorya tutejsza rozpisała za oskarżonym listy gończe. (P. Maćkowski był sądzony za krytykę sprzedaży przez p. Chrzanowskiego wsi Katarzynowa na kolonizacyę, teraz zaś znajduje się poza obrębem terytoryum niemieckiego. Przyp. redakcyi).

Londyn 26 lipca. (Izba lordów). Na zapytanie, wystosowane w sprawie kreteńskiej przez lorda Spencera, oświadczył sekretarz stanu Lansdowne, że ks. Jerzy zgodził się na jednomyślne życzenie opiekuńczych mocarstw, aby urząd jego jako nadkomisarza dla Krety został przedłużony. Jest to — zdaniem mówcy — bardzo szczęśliwy wypadek dla przyszłości wyspy. Ks. Jerzy wyraził przytem nadzieję, że będzie miał poparcie mocarstw i zaznaczył, że przedłoży wkrótce mocarstwom szereg ważnych kwestyi, dotyczących Krety. Rządy mocarstw zajmą się temi propozycyami. Rząd angielski życzy sobie, aby ks. Jerzy jak najlepiej spełnił swe zadanie i będzie mu w tem z pewnością pomocnym. Lansdowne przypomniał, że w roku 1900 ks. Jerzy wystąpił z projektem zbliżenia Krety do Grecyi. Cztery mocarstwa, które objęły protektorat nad Kretą, odmówiły wówczas zezwolenia na te projekta ks. Jerzego.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 26 lipca. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. M. Brykczyński z Pacykowa. H. Karczewski z Moraniec. O Frankl i H. Gohlert z Wiednia. M. Giusel z Felsztyna. T. Fedorowicz z Klebanówki. Ksiądz K. W. Sierzputowski z Rumunii. A. Iwański z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilsneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 lipca. B. Pilarska z Buczacza. N. Spitzer z Białej. J. Biskupski z Tarnopola. S. Ryziewicz z Szył. W. Mayerowie ze Stryja. A. Machniewiczowa i E. Jordan z Krakowa. J. Pruszyńska z Wołynia. S. Zwolski z Bryniec. J. Prymocki z Radziwiłłowa. J. Petry z Bolechowa. K. Piątkowski z Józefówki. J. Nowosielecki z Wojtkowej. K. Łojowski z Kijowa. F. Sozański z Kornalowic. K. Szczaniecki z Kwiatowic. J. Beer z Wiednia. B. Wyrzykowski z Zagórza. M. Medycki z Aleksandrówki.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali 26 lipca. M. Garapich z Cebrowa. J. Michałowski i M. Tarnawska z Rzeszowa. Dr. L. Jakliński z Komarna. Dr. Wł. Jahl z Jarosławia. O. Sala z Wysocka. O. Schnell z Firlejówki. Rotm. Risch z Zborowa. Porucz. Malinowski z Mostów. M. Osuchowski z Turki. Br. O'Relly i br. A. Eibler z Zborowa. J. Youngowie z Hruszatycz. O. Erber z Hohenmauth. T. Tekielski z Biszawy. A. Trzemeski z Warszawy. M. Goworowski z Kijowa. Dr. Kiesler z Czerniowiec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 26 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej.
Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 252.—
" " " " " 1889 3% 246.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 257.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 238.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 80·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 99·75
b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 389.00, Clary 40 zł. m. k. 143.50, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 156.—, Palffy 40 zł. m. k. 158.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 388.—.

Wiedeń 26 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 23·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słaby) 40·20.

Berlin 26 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 26 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·62. Mąka („Fleur de Paris") 27·75.

Frankfurt 26 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 198·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 172·75. Laura 000·00.

Wiedeń 26 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·32—8·33, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·15—7·16, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·61—5·62, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·73—5·74, na maj-czerwiec 5·40—5·41; owies na jesień 6·64—6·65, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·90—14.10, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: gorąco.

Budapeszt 26 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·14—8·15; żyto na październik 6·78—6·79; owies na październik 6·33—6·34; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 5·33—5·34, na maj (1902) 5·14—5·15. Rzepak na sierpień 13·25—13·35. Oferty na pszenicę: liczne. Chęć kupna: mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: gorąco.

Lwów 26 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 520.00 do 530.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 858.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 98.00 do 98.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna Potutor, Kőrösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 3 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
Odchodzą		**Ze Lwowa do:**
		(z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki.
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
2·06	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

39)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez
Maksa Pembertona.
Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Pani! — rzekł — zostawiam cię, abyś sama wytłómaczyła wszystko mężowi. Z tego, coś pani już powiedziała, wywnioskuje o reszcie. Szpieg nie zginął dzisiejszej nocy w tawernie, bo pani i jej sprzymierzeńcy wyprzedziliście nas. Jeżeli zaś ja ofiarowałem pani moją przyjaźń, której podobało ci się przypisać krzywdzące znaczenie, to dlatego, aby nazwisko twego męża uratować od hańby. On sam najlepiej osądzi, czy spełniłem obowiązek mój, lub nie.

Skłonił się z lekka obojgu i wyszedł z domu. Słyszeli bramę zamykającą się za nim, a żadne z nich nie przemówiło dotąd słowa.

Wiadomość o ucieczce Brandona wstrząsnęła do głębi Beatą. W osłupieniu radości nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego Edmund — jej Edmund stoi przed nią milczący, surowy, nieubłagany. Pragnęła — ach! tak gorąco... rzucić się na jego piersi, wypowiedzieć mu wszystko, co przeszła i wycierpiała, a stała jak wryta w miejscu, niezdolna postąpić kroku naprzód... Jakaś siła niewidzialna odpychała ją od niego. Bo słuchał głosu potwarzy — nie zamknął ust oszczercy... on — ten człowiek, którego ukochała całą duszą i sercem... do którego szła wytrwale przez morze łez, krwi i płomieni. To też, kiedy przemówił nareszcie, wszystkie uczucia naraz zbuntowały się w jej piersi i zaskrzepły lodem.

— Beato! — rzekł po upływie długiej chwili uporczywego milczenia. — Sprzedałem honor mój, aby powrócić do ciebie. Niech Bóg ma miłosierdzie nademną, jeżeli to, co mi mówią, jest prawdą. Powiadają, żeś opuściła Wörth z Brandonem North. Czy to kłamstwo?

— To nie kłamstwo. Wyjechałam z naszym... z twoim przyjacielem. Spalili dom nasz i nie miałam żywej duszy w Wörth, któraby mi pomogła. Brandon wynalazł Anglika, który odwiózł mnie do Strassburga. Czy to było zbrodnią przeciw twemu honorowi?

Mówiła głosem twardym i ironicznym. On zagryzł usta, ciągnąc dalej swoją indagacyę.

— Nie ma przyjaźni pomiędzy ludźmi różnych przekonań i narodowości — rzekł. — Ten człowiek jest wrogiem Francyi, przeto i moim, i przez ciebie winien być uważany za takiego. Ale przypuściwszy nawet, że w niebezpieczeństwie zapomniałaś o tem, jak przyszło do tego, że spotykałaś się z nim w Strassburgu i chodziłaś nawet do jego domu?

— Chodziłam tam, aby mu powierzyć list do ciebie. Wiedziałam, że przybył tutaj jedynie przez przyjaźń dla mnie. Byłam pozbawiona wszelkich wiadomości o tobie. On pierwszy mnie ich udzielił. Czyż nie rozumiesz tego, Edmundzie? Kiedy leżał ranny i opuszczony przez wszystkich, wdzięczność kazała mi zaopiekować się nim. Czy tybyś nie uczynił tak samo, gdybyś był tutaj?... powiedz!...

— Nie roztrząsajmy tutaj moich czynów, ale twoje. Gdybym w podobnych okolicznościach udał się do domu kobiety, wiem z góry, cobyś pomyślała o mnie. Czyż ty nie rozumiesz tego, żeś mnie zhańbiła w oczach wszystkich, którzy wiedzą o twoim postępku? Czy jesteś na tyle dziecinną i naiwną, aby uwierzyć w to, że ten Anglik zakradł się do oblężonego Strassburga jedynie w celu przysłużenia się tobie? Nie godzi się być do tego stopnia łatwowierną.

Beata wyzywająco spojrzała na niego.

— Brandon jest Anglikiem — rzekła dumnie — i nie kłamie tak, jak twoi francuscy przyjaciele. Wiem, że przybył tu jedynie w celu oddania mi przysługi, i rada jestem z głębi duszy, że moi przyjaciele uratowali go dzisiaj z rąk tych siepaczy. Jeżeli miłość twoja dla mnie jest tak chwiejną i słabą, że lada słowo niecnej potwarzy może ją zachwiać, to myśl sobie o mnie, co ci się podoba. Wyznałam ci całą prawdę. Nie sądź jednak, Edmundzie, że odwołam się do twoich uczuć, abyś ją przyjął, lub odrzucił.

On niespokojnie zaczął biegać po pokoju. Wśród krótkich przerw przygnębiającej ciszy grzmot przeciągły niemieckich armat rozlegał się wśród nocy, wstrząsając podwalinami starego pałacu i spiżowym echem bolu odbijając się o serce francuskiego patryoty.

— Twój przyjaciel jest Anglikiem. — rzekł, ważąc każde swoje słowo. — A twoje serce mimo całej miłości dla mnie nigdy nie przystało do Francyi. Od dnia naszych zaślubin zwracało się ono zawsze do rodzinnego kraju swego, a nie do przybranej ojczyzny. Święta sprawa, której służyłem, nie znaczyła nic dla ciebie; powodzenie oręża naszego było ci obojętnem. Mój honor spoczywał w twojem ręku, a tyś go zaprzedała wrogowi mego kraju, bo był on twoim rodakiem. Gdybyś czuła tak, jak ja czuję, to byłabyś raczej zginęła na zgliszczach naszego domu w Wörth, niż udała się pod opiekę niemieckiego biwaka. Takie postępowanie jawnie świadczy przeciw tobie. Bóg widzi, że jedynie z miłości dla ciebie, z tęsknoty za pieszczotą twego głosu dałem słowo żołnierskie i wróciłem do tego domu, a dziś, kiedy tam krew ojczysta leje się strumieniem i nasi padają na okopach, nie śmiem oczu pokazać przed ludźmi. A ty za wstyd mój i upokorzenie zapłaciłaś mi tem, żeś przygarnęła do siebie wroga mojej ojczyzny, chroniąc go przed wymiarem sprawiedliwości ludzkiej. Tego nigdy nie przebaczę ci, Beato. Między mną a tobą nie może już nigdy być mowy o miłości. Oboje popełniliśmy błąd niepowetowany; nie posuwajmy więc dalej jego konsekwencyi i niechaj mi Bóg dopomoże w skarceniu człowieka, który opustoszył dom mój i pozbawił mnie na zawsze najświętszych rodzinnych rozkoszy...

Ona roześmiała się nerwowo i niemal zuchwale.

— Dom twój będzie opustoszonym, jeżeli uczynisz go takim — rzekła, patrząc mu śmiało prosto w oczy. — Sam poniesiesz następstwa twego szaleństwa. Co się tyczy twego honoru, dziwię się, że go ważysz tak lekko. Czy to honor nakazuje zdradzić przyjaciela w potrzebie? O! dasz sobie dziś łatwo radę z Brandonem! Jest on wyczerpany i bezsilny; nie może się utrzymać na nogach. Ma stopę zdruzgotaną... zdruzgotaną dlatego, że chciał mi udzielić wiadomości o tobie, Edmundzie...

— Tak cię okłamał, a ty byłaś na tyle naiwną, aby mu uwierzyć. On, niemiecki dragon, miałby się przekradać do oblężonego miasta, aby ratować francuskiego huzara! Toż to dzieciom wmawiać takie rzeczy, nie mnie! Jeżeli człowiek naraża swoje życie dla zobaczenia się z kobietą, to musi ona być czemś więcej dla niego od ogółu kobiet. Dobra, wierna żona, nie mówiłaby nawet z takim człowiekiem. A ty spotykałaś go codziennie, odwiedzałaś go nawet w jego mieszkaniu i dopomogłaś mu przekraść się napowrót do nieprzyjacielskich szeregów, aby tam rozniósł wieść, że Strassburg, trawiony głodem, nędzą i pożogą, jest straconym dla Francyi i niezdolnym stawić dłuższego oporu najeźdzcy. I to w ten sposób żona moja powinna była postąpić? Boże mój!... moja żona!...

Stał przed nią teraz blady z tłumionej wściekłości, ważąc dowody przeciw niej na szali nieubłaganej sprawiedliwości ludzkiej. A ona nie broniła się ani jednem słowem. Jeżeli on — Edmund — jej ukochany nad wszystko i wszystkich na świecie, mógł tak ją sądzić, to nie warto było zamykać ust potwarzy i dowodzić niewinności swojej.

On ciągnął dalej, odchodząc od siebie z uniesienia.

— Kochasz tego człowieka... Czemu się tego zapierasz?!

Krzyk bólu, rozdarty jękiem, wyrwał się z jej piersi.

— O Boże!... mój Boże!...

— Ja go zabiję, Beato! — syknął przez zaciśnięte, zbielałe usta. — Mój splamiony honor domaga się tej zemsty. Jest on dotąd w mieście. Nikt inny nie spłaci mego długu. To do mnie należy... do mnie, rozumiesz? Cała twoja przebiegłość i udawanie nie ocali go. Będziesz cierpieć tak, jak ja cierpię dziś, za to, że miałem cię za najlepszą, za najuczciwszą kobietę we Francyi!

Twarz jej bezkrwista i zimna, była bezłzawą i marmurowo spokojną, kiedy ją podniosła, aby mu odpowiedzieć:

— Rada jestem, że nie myślisz już tego teraz.

On zarył obcasem w dywan, utraciwszy już zupełnie panowanie nad sobą. Podniecał się własnemi słowami, obojętny na mękę pokrzywdzonej kobiety, rozmyślając tylko nad tem, jak miłość jego własna cierpi na rozgłosie całej tej sprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 46948/901.

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Na przedsiębiorstwo budowy a) bramy cmentarza łyczakowskiego, b) sztachet żelaznych, c) muru ceglanego granicznego — dla cmentarza łyczakowskiego we Lwowie od strony ulicy św. Piotra, rozpisuje Magistrat niniejszem publiczną ofertową licytacyę, która odbędzie się w IX Departamencie Magistratu we czwartek dnia 1 sierpnia 1901, o godzinie 11 przed południem.

Do współubiegania się w otrzymaniu tych przedsiębiorstw zaprasza się osoby do wykonania tego rodzaju robót upoważnione, w szczególności budowniczych, oraz majstrów kamieniarskich, ślusarskich i murarskich. Oferty mogą być wnoszone na poszczególne roboty lub na wszystkie razem.

Z oferty na kilka działów lub na wszystkie roboty wolno będzie Reprezentacyi miejskiej pewne działy wyłączyć i poruczyć je innemu przedsiębiorcy, dlatego w ofertach mają być szczegółowo podane ceny na poszczególne działy robót. Oferty mogą być opieczętowane, ostemplowane i zaopatrzone kwitem interymalnym kasy miejskiej na złożone wadyum, które ma wynosić 2½% żądanej w ofercie ceny.

Bliższe warunki licytacyjne, oraz plany budowy, można przejrzeć w miejskim urzędzie budowniczym, gdzie również otrzymać można blankiety na cenniki robót.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 20 lipca 1901.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Z drukarni E. Winiarza.